

N I C C O L Ò
M A C H I A V E L L I



HISTORIE
FLORENCKIE



OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH
DO ŚMIERCI WAWRZYŃCA WSPANIAŁEGO

Tytuł oryginału: I storie fiorentine

Tłumaczenie: Arkadiusz Romanek

Projekt okładki: Jan Paluch

ISBN: 978-83-283-8521-4

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://onepress.pl/user/opinie/hisflo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: onepress@onepress.pl

WWW: <https://onepress.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Wprowadzenie	7
Księga 1	13
Księga 2	65
Księga 3	131
Księga 4	183
Księga 5	231
Księga 6	285
Księga 7	337
Księga 8	387

ROZDZIAŁ VI

Cosimo de'Medici, jego usposobienie i zachowanie — Wielkość Cosima wzbudza zawiść obywateli — Opinia Niccola da Uzzano — Podziały we Florencji — Śmierć Niccola da Uzzano — Gonfalonier Bernardo Guadagni podejmuje działania wobec Cosima — Cosimo aresztowany w pałacu — Cosimo lęka się o swoje życie.

W czasie wojny znów dały o sobie znać wewnętrzne podziały we Florencji. Po śmierci ojca Cosimo de'Medici chętniej angażował się w sprawy publiczne, działając z większą gorliwością i śmiałością w sprawach dotyczących swoich przyjaciół. Większą nawet niż Giovanni i tak, aby ci, którzy radowali się ze śmierci jego ojca, ujrawszy, że jego potomek może go przerosnąć, nie mieli powodów do radości. Cosimo był mężczyzną nad wyraz roztropnym, poważnym i uprzejmym, a przy tym ludzkim i niezwykle życzliwie do wszystkich nastawionym. Nigdy nie próbował szkodzić któremukolwiek ze stronnictw ani włodarzom miasta, chętnie zadawała wszystkim, a dzięki swojej wielkiej serdeczności zjednywał sobie przychyłność przedstawicieli wszelkich stanów. Tymczasem jednak jego sposób bycia sprawiał, że rządzący miastem musieli starać się bardziej, aby mu dorównać. Sam Cosimo miał nadzieję, że dzięki temu będzie mógł w spokoju żyć we Florencji, szanowany i bezpieczny, jak każdy zwykły obywatel, lub, jeśli ambicja jego przeciwników zmusi go do przyjęcia innego kursu, to siła i przychyłność przyjaciół pozwolą mu uzyskać przewagę nad rywalami. Istotne znaczenie dla jego pozycji mieli Averardo de'Medici i Puccio Pucci. Ten pierwszy uzupełniał jego cechy swoją odwagą, a drugi niezwykłą ostrożnością i mądrością. Obaj wydatnie przyczynili się do tego, że Cosimo osiągnął wysoką pozycję. W rzeczywistości mądre rady Pucciego ceniono tak bardzo, że stronnictwo Cosima nazywane było często nie jego własnym imieniem, ale właśnie brało nazwę od Puccia.

Ponieważ o kampanii przeciwko Lukce zdecydowało podzielone miasto, zmienne koleje losu tej wojny podsycaly spory frakcyjne, zamiast je uśmierzać. Chociaż stronnicy Cosima opowiedzieli się za wojną, wśród grupy zarządzających operacjami było wielu takich, którzy wojnie się sprzeciwiali,

ale wykorzystywano ich wiedzę i umiejętności, mieli oni bowiem wielkie wpływy w państwie. Averardo de'Medici i inni, nie mogąc zapobiec wojnie, ze wszystkich sił starali się zdyskredytować tych pokojowo nastawionych rywali. W razie niekorzystnych zdarzeń (a było ich wiele), ich przyczyną nigdy nie mogły być Fortuna i działania wroga — tłumaczono to wszystko brakiem talentów komisarzy. Takie działania pozwalały wyolbrzymiać błędy poczynione przez Astorrego Gianniego, co z kolei powodowało oburzenie Rinalda degli Albizzi i zmusiło go do dobrowolnej rezygnacji z zajmowanego stanowiska. W efekcie kapitan ludowy zażądał stawienia się w mieście Giovanniego Guicciardiniego, a z tego wynikły kolejne zarzuty wobec urzędników i komisarzy. Rzeczywiste kłopoty wyolbrzymiano, nierzeczywiste zmyślano, a ludzie wierzyli i w jedno, i w drugie, niezmiennie wrogo nastawieni do sprawców tych nieszczęść.

Niccolò da Uzzano i inni liderzy jego stronnictwa świetnie zdawali sobie sprawę z tego, jaką politykę prowadzi Medyceusze. Często się naradzali, bezskutecznie szukając lekarstwa na te problemy. Chociaż byli świadomi niebezpieczeństwa, z jakim wiązałyby się zgoda na dalsze namnażanie tego typu trudności, jakakolwiek próba usunięcia lub złagodzenia negatywnych skutków okazywała się bardzo trudna. Pierwszy nie wytrzymał właśnie Niccolò da Uzzano. Podczas gdy Florencja prowadziła wojnę z sąsiadem, a w mieście wrzało od konfliktów, Niccolò Barbadoro podjął próbę skaptowania go do spisku mającego na celu pograżenie Cosima. Udał się zatem do domu Niccola da Uzzano i, znalazłszy gospodarza zamyślonego w samotności w gabinecie, próbował wszelkimi sposobami przekonać go do ułożenia się z Rinaldem w celu wygnania Cosima z miasta. Niccolò da Uzzano odpowiedział mu tak: „Lepiej byłoby dla ciebie i twojego rodu, a także dla naszej republiki, gdybyś ty sam, a także ci, którzy mają takie samo zdanie, mieli srebrne brody, a nie złote, ponieważ tak cię widzą inni. Rada sędziwego mędrca posiadającego wielkie doświadczenie byłaby lepsza i lepiej by się wszystkim przysłużyła. Wydaje mi się, że ci, którzy mówią o wypędzeniu Cosima z Florencji, powinni się dobrze zastanowić i mierzyć siły na zamiary. Wymieniłeś tu jedno stronnictwo, to znaczy nobilów, a także drugie, przeciwnie, bo wspominasz o plebejuszach. Gdyby to nawet była prawda, zwycięstwo byłoby i tak wątpliwe. Losy starej arystokracji w tym mieście, rodów

patrycjuszy, które zostały zniszczone przez plebejuszy, powinny zaś dać nam nauzkę i wzbudzać raczej obawy, niż przynosić nadzieję. Co więcej, powinniśmy się martwić tym, że nasze stronnictwo jest podzielone, gdy nieprzyjaciel cieszy się jednością. Przede wszystkim dwóch największych mężów stanu z tej społeczności, to znaczy Neri di Gino i Nerone di Nigi, nigdy nie określiło się jasno, aby umożliwić ustalenie, czy są oni przyjaciółmi, czy raczej wspierają naszych adwersarzy. Podzielone są nie tylko rody, ale nawet rodziny. Wielu sprzeciwia się nam przez zawiść skierowaną ku braciom lub krewnym. Przypomnę dwa lub trzy najbardziej jaskrawe takie wypadki, a o pozostałych możesz, panie, pomyśleć w wolnym czasie. Jeden z synów Masa degli Albizzi, to znaczy Luca, z zawiści o Rinalda wstąpił do wrogiego stronnictwa. U Guicciardinich syn Luigiego, Piero, jest wrogo nastawiony do Giovanniego i sprzyja naszym rywalom. Tommaso i Niccolò Soderini otwarcie sprzeciwiają się nam dlatego, że darzą nienawiścią swojego wuja Francesca. Tak więc, jeśli się dobrze zastanowić nad tym, kim sami jesteśmy i kim są nasi wrogowie, trudno zrozumieć, dlaczego nam bardziej niż im należałoby się miano szlachetnych. Jeśli miałyby to być dlatego, że oni mają poparcie plebejuszy, to my jesteśmy z tego powodu w gorszej sytuacji, a oni w lepszej. Gdyby miało dojść do użycia broni lub prostego głosowania, wszak nie byłibyśmy w stanie z nimi wygrać. To prawda, że nadal zachowujemy godność, pierwszeństwo, najważniejsze pozycje, ale wynika to z pięćdziesięcioletniej reputacji rządu. A jeśli tylko przyjdzie nam sprawdzić nasze możliwości w praktyce lub oni odkryją naszą słabość, stracimy wszystko. Gdybyś chciał przekonywać, że ponieważ walczymy o słuszną sprawę, powinniśmy dzięki temu zwiększać nasze wpływy kosztem innych, to odpowiadam, że ta sprawiedliwość wymaga, aby wierzyli w nią inni, a nie tylko my sami. Tyle że tak nie jest. Ponieważ słusność bazuje jedynie na naszym podejrzeniu, że Cosimo planuje przejąć władzę absolutną w mieście. I chociaż żywimy to podejrzenie i zakładamy, że mamy rację, inni już takiej pewności nie mają. Co gorsza, oskarżają nas o taki sam zamiar. Do działań Cosima, które uważamy za podejrzane, zaliczamy pożyczanie pieniędzy każdemu, kto ich potrzebuje. I nie chodzi tu jedynie o przekazywanie ich osobom prywatnym, lecz również wydawanie na potrzeby społeczeństwa, nie tylko Florentyńczyków, ale i na żołd dla *condottieri*. Poza tym [Cosimo]

pomaga każdemu obywatelowi, który takiej pomocy administracji potrzebuje. Ponadto dzięki znacznym wpływom w mieście potrafi zadbać o jednego przyjaciela, by zaraz pomóc drugiemu osiągnąć wyższe stopnie na ścieżce kariery. Dlatego wyliczanie powodów ewentualnej banicji przypominałoby raczej wymienianie jego zalet: jest życzliwy, hojny, ceni serdeczność i jest darzony powszechną miłością. A teraz powiedz mi, panie, jakie to prawo zabrania, potępia lub wyklucza bycie pobożnym, hojnym i życzliwym? I chociaż wszystkie te cechy są drogą prowadzącą do sięgnięcia po władzę, nie uważa się ich za cnoty godne potępienia ani też nie dysponujemy wystarczającą mocą, aby sprawić, by tak były oceniane. Wszak nasze własne błędy odebrały nam zaufanie ludu, a miasto, z natury podzielone (i zawsze targane wewnętrznymi niepokojami z powodu dwóch stronnictw), skorumpowane, nie może brać takich zarzutów na poważnie. Nawet gdyby udało się nam doprowadzić plan wygnania Cosima do szczęśliwego końca (co właściwie w praktyce mogłoby być całkiem łatwe, gdybyśmy mogli liczyć na przychylną nam Signorię), w jaki sposób mielibyśmy (otoczeni przez jego niezliczonych przyjaciół, którzy ciągle by na nas naciskali, obstając przy tym, by ujrzeć go ponownie w mieście) uniemożliwić jego powrót? Byłoby to niemożliwe, gdyby byli tak liczni i mogli liczyć na powszechne wsparcie. A my nigdy nie bylibyśmy bezpieczni przy takiej liczbie przeciwników. Jeśli zaś skazemy na wygnanie znanych nam jego przyjaciół, narobiliśmy sobie równie wielką liczbę wrogów. A Cosimo i tak szybko wróciłby do Florencji, przez co efekt naszych działań ograniczyłby się jedynie do tego, że wypędziliśmy dobrego człowieka, a wróciłby do nas zły, bo jego dobry charakter uległby zepsuciu przez tych, którzy go będą przyzywać. A wtedy Cosimo zobowiązany do odwzięczenia się im nie będzie mógł się sprzeciwić. A jeśli zamierzasz go zabić, wiedz, że nie da się osiągnąć tego celu z takimi urzędnikami, jakich mamy, bo jego majątek i powszechna korupcja zawsze go ocala. Ale przypuśćmy, że Cosimo zostałby skazany na śmierć lub udałoby się go wygnać i nie wróciłby już do Florencji. Nie rozumiem, jak miałoby to poprawić sytuację naszej republiki. Przeciż, jeśli uwolnimy ją od Cosima, natychmiast rzucimy w ramiona Rinalda. A moim najgorętszym pragnieniem jest, aby żaden obywatel nigdy swoją władzą i wpływami nie wywyższył się ponad innych. Jeśli jednak któryś z tych liderów musi zwyciężyć,

to nie przychodzi mi do głowy argument za tym, by to miał być akurat Rinaldo, a nie Cosimo. Powiem tylko: niech Bóg ocali to miasto przed obywatelami uzurpującymi sobie prawo do pełni władzy, ale jeśli nasze grzechy się do tego przyczynią, niech Pan miłosiernie uratuje nas od Rinalda. Proszę cię zatem, abyś nie radził obrania drogi prowadzącej prosto do klęski. Nie wyobrażaj też sobie, że dzięki jedności nielicznych uda się sprzeciwić woli wielu. Albowiem obywatele, jedni z czystej niewiedzy, drudzy z wrodzonej podłości, gotowi są w każdej chwili sprzedać republikę, gdyby tylko Fortuna im sprzyjała i udało się znaleźć kupca. Posłuchaj więc mojej rady: staraj się żyć skromnie, a jeśli chodzi o wolność, znajdziesz tyle samo podejrzanych obiektów w naszej frakcji, co u przeciwników. I kiedy pojawią się kłopoty, to, jeśli nie staniesz po żadnej ze stron, będziesz mógł liczyć na przyjaźń obu, w ten sposób zapewnisz sobie dostatnie życie i pewność, że nikomu nie zrobisz krzywdy”.

Te słowa nieco ostudziły zapał Barbadora, dzięki czemu w trakcie trwania wojny z Lukką we Florencji panował względny spokój. Kiedy jednak doszło do podpisania porozumienia, a Niccolò da Uzzano zmarł, spokojne i wolne miasto błyskawicznie zasnuły niezdrowe opary swar i waśni. Rinaldo, który uważał się w tym czasie za przywódcę frakcji, nieustannie błagał i przekonywał każdego obywatela, mającego szansę stać się gonfalonierem, aby chwycił za broń i uwolnił kraj od tego, który z powodu wrogości nielicznych i ignorancji tłumu nieuchronnie prowadził republikę ku zniewoleniu. Te zabiegi Rinalda i strony przeciwnej sprawiały, że miasto drżało od strachu. Za każdym razem, gdy wybierano urzędników, publicznie ogłaszano liczbę zwolenników jednej i drugiej frakcji w rządzie, a po losowaniu członków Signorii burzyło się całe miasto. Każda sprawa rozpatrywana przez sądy, jakkolwiek błaha, stawała się przedmiotem ostrego sporu między frakcjami. Ujawnianio tajemnice, dobro i zło na równi były popierane i ganione, ludzie życzliwi i źli tak samo cierpieli, a żaden sędzia nie wypełniał uczciwie swoich obowiązków.

W tych niepewnych czasach Rinaldo degli Albizzi, pragnąc osłabić wpływy Cosima i dowiedziawszy się, że Bernardo Guadagni z dużym prawdopodobieństwem zostanie gonfalonierem, spłacił jego zaległości podatkowe, aby ten,

nie będąc zadłużonym wobec społeczności, mógł rzeczywiście uzyskać takie stanowisko. Niedługo potem odbyło się losowanie, a Fortuna postanowiła zaszkodzić Florencji i sprawiła, że Bernardo rzeczywiście objął stanowisko gonfaloniera i miał sprawować je we wrześniu i w październiku. Rinaldo natychmiast udał się do niego i dał mu do zrozumienia, jak bardzo nobile i wszyscy, którzy pragną spokoju w mieście, ucieszyli się z jego wyboru. Wytłumaczył mu, że teraz spoczywa na nim obowiązek, aby postępować zgodnie z oczekiwaniami tej grupy. Następnie ostrzegł o istnieniu ryzyka rozłamu, przekonywał, że nie ma innego sposobu na osiągnięcie błogosławionego stanu jedności w republice, jak tylko przez zniszczenie Cosima, ponieważ ten z powodu wielkiej popularności, jaką zyskał dzięki ogromnemu majątkowi, doprowadził wszystkich innych na skraj upadku. Cosimo — ciągnął Rinaldo — jest już tak potężny, że jeśli nikt mu nie przeszkodzi, wkrótce obwoła się księciem. I to na dobrym obywatelu, takim jak Bernardo, ciąży obowiązek, by tej katastrofie zapobiec, zgromadzić ludzi na placu i przywrócić wolność republice. Następnie przypomniał nowemu gonfalonierowi, że Salvestro de'Medici potrafił samodzielnie, choć niezgodnie z prawem, ograniczyć wpływ gwelfów, do których rządzenie słusznie należało przez ofiarę z krwi ich przodków. Przekonywał, że to, co tamten mógł bezprawnie uczynić przeciwko tak wielu, z pewnością może być łatwo wykonane z mocą prawa przeciwko jednemu! Zapewniał też przy tym, że ich wspólni przyjaciele wesprą go i staną za nim murem. Nie musi oglądać się na plebejuszy, którzy kochają Cosima, ponieważ ich pomoc nie będzie wcale większa niż ta, której doczekał się przed laty Giorgio Scali w podobnej sytuacji. Co zaś się tyczy bogactwa Cosima, nie trzeba się niczego obawiać, bo kiedy on znajdzie się we władzy Signorii, jego majątek również. Na zakończenie swojej przemowy Rinaldo zapewnił, że takie działanie doprowadzi do zjednoczenia i umocnienia republiki, a także okryje gonfaloniera chwałą. Bernardo odpowiedział krótko, że uważa za konieczne działać dokładnie tak, jak radzi Rinaldo. A ponieważ nadszedł czas czynów, powinien zebrać siły, przekonany, że słowa Rinalda świadczą o tym, że dysponuje niezbędnym wsparciem.

Bernardo zabrał się do dzieła. Przygotował swoich ludzi i po uzgodnieniu szczegółów z Rinaldem wezwał przed swoje oblicze Cosima, który, choć wielu przyjaciół odwodziło go od tego pomysłu, stawiał się na wezwanie, ufając bardziej w swoją niewinność niż łaskę Signorii. Został aresztowany zaraz po przekroczeniu progu pałacu. Rinaldo zaś z wielką liczbą uzbrojonych ludzi i w towarzystwie prawie całej swojej frakcji pospieszył na plac, gdzie signorowie zebrali mieszczan i powołali dwustuosobową balię pod pretekstem wprowadzenia zmian w mieście. Bardzo szybko zajęli się reformami i przeszli do kwestii życia lub śmierci Cosima. Wielu życzyło sobie, aby go wygnano, inni — by został skazany na śmierć, ale kilku przedstawicieli zgromadzenia milczało, albo ze współczucia dla Cosima, albo ze strachu przed resztą. Koniec końców różnice zdań nie pozwalały im dojść do porozumienia.

W wieży pałacu Signorii znajduje się pomieszczenie, które zajmuje całe piętro i nazywa się *alberghettino*. W tym właśnie miejscu uwięziono Cosima, którego strzegł Federigo Malavolti. Przebywając w tym miejscu, więzień mógł słyszeć szum głosów zgromadzenia, szczęk broni na placu i częste bicie dzwonu ogłaszające zebranie balii. Cosimo nie mógł być pewny swojego losu, ale jeszcze bardziej obawiał się, że jacyś jego wrogowie zamordują go podstępnie. Od czterech dni nie jadł więc prawie nic oprócz chleba. Jednak strzegący Cosima Federigo uspokoił go słowami: „Cosimo, boisz się otrucia, ale głodując, sam przyspieszasz swój koniec. Czynisz mi wielką krzywdę, jeśli myślisz, że mógłbym przyłożyć rękę do tak niecnego czynu. Nie wyobrażam sobie, byś miał się bać o swoje życie, bo przecież masz tak wielu przyjaciół zarówno w pałacu, jak i poza nim. Nawet jeśli miałbyś stracić życie, zapewniam cię, że nie posłużą się przy tym mną, ponieważ ja nie zamierzam mieć na rękach niczyjej krwi, tym bardziej twojej, bo nigdy nie zrobiłeś mi nic złego. Dlatego nie smuć się i zjedz coś, abyś miał siłę do życia dla swoich przyjaciół i kraju. Jeśli poczujesz się dzięki temu pewniej, będę jadł z tobą wszystkie posiłki”. Te słowa przyniosły Cosimowi wielką ulgę. Ze łzami w oczach uściskał i ucałował Federiga, szczerze mu dziękując za tak życzliwe i ludzkie zachowanie. Obiecał też, że odwdzięczy mu się kiedyś, jeśli tylko będzie miał taką szansę.

ROZDZIAŁ VII

Cosimo de'Medici zostaje wygnany do Padwy — Rinaldo degli Albizzi stara się wskrzesić stan patrycjuszowski — Nowe zamieszki wywołane przez Rinalda degli Albizzi — Rinaldo chwyta za broń przeciwko Signorii — Jego działania na rzecz pogodzenia stronnictw — Papież Eugeniusz we Florencji — Papież próbuje zakończyć waśnie — Cosimo zostaje odwołany z banicji — Rinaldo i jego stronnicy skazani na wygnanie — Wielki powrót Cosima.

Po tych słowach Cosimo de'Medici poczuł się odrobinę lepiej. Podczas gdy mieszkańcy Florencji decydowali o jego losie, Federigo zaprosił dla uprzyjemnienia wieczornego posiłku zaprzyjaźnionego z nim gonfaloniera, człowieka dowcipnego, skorego do żartów. Mężczyzna nazywał się Il Farganaccio. Posiłek dobiegał końca i wtedy Cosimo, który sądził, że może jakoś wykorzystać obecność gonfaloniera, którego sam bardzo dobrze znał, dał znak Federigowi, aby ten opuścił komnatę pod pretekstem doniesienia czegoś na stół. Po kilku ciepłych słowach skierowanych do Il Farganaccia Cosimo przekazał mu kawałek papieru i poprosił, aby zaniósł ten list do nadzorca szpitala Santa Maria Nuova, w zamian otrzyma od niego tysiąc sto dukatów. Sto miał wziąć dla siebie, a tysiąc zanieść do gonfaloniera i błagać, aby znalazł sposób, by się z nim zobaczyć. Farganaccio podjął się tego zadania i przeprowadził operację. Bernardo [Guadagni] okazał łaskę i zgodził się na wygnanie Cosima do Padwy wbrew woli Rinalda, który gorąco przekonywał o potrzebie wydania na więźnia wyroku śmierci. Ponadto wydalono z republiki Averarda i wielu innych członków rodu Medyceuszy, wśród których znajdowali się również Puccio i Giovanni Pucci. Aby uciszyć tych, którzy nie byli zadowoleni z wygnania Cosima, przekazano wyjątkowe uprawnienia bali, ośmiu dowódcom i kapitanowi ludowemu. Po wydaniu wyroku trzeciego października 1433 roku Cosimo stanął przed Signorią, która określiła warunki jego wygnania i radziła, by nie przekraczał granic, jeśli nie chce, aby surowiej potraktowano nie tylko jego samego, ale i należący do niego majątek. Cosimo przyjął wyrok pogodnie; zapewnił signorów, że dokądkolwiek postanowią go wysłać, wykona ich decyzję bez oporów. Usilnie jednak błagał, by ochronili go przed gorszym losem, wiedział bowiem, że na placu zgromadziło się wiele osób, które życzą mu śmierci. Zapewnił też,

że gdziekolwiek się znajdzie, on sam i należący do niego majątek zawsze służyć będą dobru miasta, ludu i Signorii. Gonfalonier potraktował go z szacunkiem, zatrzymał w pałacu do nocy, następnie zabrał do swojego domu na kolację, a na koniec wydzielił silny oddział żołnierzy, którzy odeskortowali go do miasta wygnania. Kolumna była wszędzie witana z honorami, a Cosimo spotkał się również z wysłannikami Wenecjan, którzy nie potraktowali go jak banitę, ale z całym poszanowaniem należnym jednemu z przedstawicieli najwyższej kasty.

Florencja, niczym wdowa po stracie wielkiego człowieka, obywatela tak powszechnie miłowanego, wydawała się pogrążona w smutku. Zwycięzcy i pokonani jednakowo czuli strach. Rinaldo jakby wyczuwał w powietrzu nadchodzące nieszczęścia. Nie chciał jednak wydawać się bezbronny i wtedy, gdy spoglądał w lustro, i w ocenie swoich stronników, zebrał więc wielu przyjaźnie nastawionych obywateli i opowiedział im, że dostrzega zbliżającą się klęskę. A to dlatego, że pozwolili Florencji modlić się i płakać, mimo że nastroje te były podsycane pieniędzmi wrogów. Nie spodziewali się, że wkrótce będą musieli błagać i lamentować, że to ich modlitwy nie będą wysłuchane, a lzy nie wywołają współczucia. Zyskane pieniądze będą musieli zwrócić z odsetkami od tortur, banicji i śmierci. Przekonywał, że o wiele lepiej byłoby nie robić nic, niż pozostawić Cosima przy życiu, a jego przyjaciół we Florencji. Groźnych nieprzyjaciół bowiem lepiej albo nie ruszać, albo pozbyć się definitywnie. Tymczasem nie ma już żadnego lekarstwa, jak tylko zbierać siły w mieście, aby po nowych spiskach wrogów skutecznie wszystkich wypędzić z bronią w rękę, ponieważ nie dysponują wystarczającą władzą w administracji. Oznajmił, że lekarstwem, jakie należy zażyć, jest tym, które zalecał już dawno, a mianowicie odzyskanie sympatii możliwych, przywrócenie i przyznanie im wszystkich dostępnych szacownych stanowisk, a tym samym umocnienie tego stronnictwa w sytuacji, gdy przeciwnicy pokładają największe nadzieje w plebsie. Dzięki takiemu działaniu staliby się silniejsi, ponieważ dysponowałiby większą energią, bardziej wszechstronnym wsparciem i większymi wpływami. A jeśli ten ostatni i jedyny środek zaradczy nie zostanie zastosowany, to nie przychodzi mu do głowy inne rozwiązanie, aby zachować władzę pośród tak wielu wrogów lub zapobiec klęsce stronnictwa i ruinie miasta.

Temu planowi sprzeciwiał się obecny na tym spotkaniu Mariotto Baldovineti. Przekonywał, że pycha i nieznośny charakter nobiliów sprawiają, że szaleństwem byłoby po raz kolejny zdawać się na łaskę nieuniknionej tyranii w celu uniknięcia wymagowanych niebezpieczeństw ze strony plebejuszy. Rinaldo zaś, stwierdziwszy, że jego rady nie zostały przyjęte przychylnie, bolał nad własnym nieszczęściem i brakiem perspektyw dla swojej frakcji, przypisując winę niebu, które najwyraźniej im nie sprzyja, a nie ludzkiej ignorancji i swoim błędom. W tej sytuacji, gdy nie zdecydowano się na żadne środki zaradcze, w ich ręce trafił list Agnolo Acciaiuolego do Cosima, opisujący nastroje panujące w mieście — wybitnie mu sprzyjające — i zawierający radę wywołania jakiejś wojny, a także zjednania sobie przyjaciela w osobie Neriego di Gino. Autor listu uważał, że miastu brakuje pieniędzy, a ponieważ nie znajdzie się nikt, kto by zechciał je wesprzeć finansowo, obywatele szybko przypomną sobie o Cosimie de' Medici. I wtedy zapragną jego powrotu. Gdyby udało się odciągnąć Neriego od Rinalda, partia tego drugiego zostałaby tak mocno osłabiona, że nie byłaby w stanie się obronić. Gdy ten list trafił w ręce urzędników, Agnolo został aresztowany, poddany torturom i wysłany na wygnanie. Jednak ta nauczka nie osłabiła istotnie stronnictwa Cosima.

Minął już prawie rok od wygnania Cosima. Pod koniec sierpnia 1434 roku na dwa kolejne miesiące gonfalonierem został wybrany Niccolò di Cocco. Okazało się wtedy, że ośmiu nowych signorów to gorący zwolennicy Cosima. To wywołało przerażenie Rinalda i jego zwolenników. Zwykle potrzeba trzech dni, zanim nowa Signoria przejmie stery w państwie, a stara przekaze wszystkie atrybuty władzy. W tym czasie Rinaldo jeszcze raz zwołał przywódców swojej partii. Starł się unaocznic wszystkim niewątpliwe i bezpośrednie zagrożenie — uważał, że jedynym sposobem zachowania władzy jest chwycić za broń i sprawić, by Donato Velluti, który według prawa jeszcze nie przestał być gonfalonierem, zebrał mieszczan na placu i powołał balię. W następnym kroku pozbawiłby nowych signorów urzędów, wyznaczylby innych, spaliłby obecne mieszki z nazwiskami kandydatów i poprzez nowe *squittini* zadbałby o obsadzenie stanowisk przyjaciółmi. Wielu obecnych na tym spotkaniu uznało ów plan za bezpieczny i niezbędny. Inni jednak uważali, że jest zbyt brutalny i prawdopodobnie przyniesie miastu

wielkie kłopoty. W tej drugiej grupie znajdował się Palla Strozzi, człowiek nastawiony pokojowo, łagodny i ludzki, lepiej nadający się na humanistę niż polityka partii lub człowieka zdolnego do uśmierzania konfliktów społecznych. Przekonywał, że śmiałe i chytre plany wydają się obiecujące tylko na początku, a później okazuje się, że nie da się ich wprowadzić w życie i ogólnie wiodą na manowce. Uważał, że strach przed obcymi wojskami stojącymi tuż przy granicy Florencji (siły księcia znajdowały się w tym czasie w Romanii) zajmuje signorów bardziej niż wewnętrzne waśnie. Mimo wszystko, jeśli jakakolwiek próba wprowadzenia zmian zostanie podjęta, nie da się jej ukryć. Będą mieli dość czasu, aby w razie zagrożenia chwycić za broń i podjąć wszelkie działania, które zostaną uznane za konieczne dla dobra wspólnego, a które wywołują jednak mniejszą ekscytację mas i nie są tak niebezpieczne. Ustalono zatem, że powinni pozwolić nowym signorom na objęcie urzędów, ale uważnie obserwować ich zachowanie. A gdyby się okazało, że knują coś przeciwko nim, wszyscy się uzbroją i spotkają na placu San Pulinari, w pobliżu pałacu, skąd będą mogli ruszyć w wybranym kierunku, jeśli pojawi się taka potrzeba. Doszedłszy do takich ustaleń, przyjaciele Rinalda rozeszli się do domów.

Nowa Signoria rozpoczęła rządy bez przeszkód, a gonfalonier, aby zyskać reputację uczciwego, odstraszyć tych, którzy chcieliby się mu przeciwstawić, wysłał swojego poprzednika Donata Vellutiego do więzienia; aresztował go pod zarzutem malwersacji finansowych i wykorzystywania pieniędzy państwa na prywatne potrzeby. Następnie starał się wysondować stosunek swoich nowych towarzyszy do Cosima. A widząc, że pragną jego powrotu, porozumiał się z przywódcami stronnictwa Medyceuszy i za ich radą wezwał wrogich liderów, to znaczy Rinalda degli Albizzi, Ridolfa Peruziego i Niccola Barbadora, do stawienia się w pałacu. Otrzymawszy takie wezwanie, Rinaldo uznał, że dłuższe zwlekanie z działaniem może się okazać niebezpieczne. Dlatego opuścił swój dom na czele wielkiej liczby uzbrojonych ludzi. Wkrótce dołączyli do niego Ridolfo Peruzzi i Niccolò Barbadoro. Te oddziały składały się z obywateli, a także wielu żołnierzy rozwiązanych jednostek armii Florencji. Wszyscy zebrali się zgodnie z planem na placu San Pulinari. Palla Strozzi i Giovanni Guicciardini, choć każdy zgromadził znaczną liczbę zbrojnych, pozostali w domach, dlatego Rinaldo pchnął do

nich posłańców, prosząc o przybycie i krytykując za opieszałość. Giovanni odpowiedział, że udzieli wystarczającej pomocy, jeśli, pozostawszy w domu, może udaremnić próbę opuszczenia go przez jego brata Piera, który gotów byłby bronić pałacu. Z kolei Palla po wielu wezwaniach przybył na San Pulinari konno i w towarzystwie zaledwie dwóch swoich ludzi, pieszo i bez broni. Rinaldo krytykował go w ostrych słowach za to zaniedbanie, oświadczając, że jego odmowa przyłączenia się do pozostałych członków stronnictwa musi wynikać albo z braku wiary w sens sprawy, albo z braku odwagi. Obu tych braków powinni raczej unikać ci, którym zależy na podtrzymaniu [dobrej] o sobie opinii. A jeśli sądzi, że w ten niemądry sposób uda mu się ewentualnie uniknąć kary śmierci lub wygnania przez zwycięzców, to tylko się ludzi. On sam zaś [Rinaldo] niezależnie od losów tego zrywu, czerpie pociechę ze świadomości, że wcześniej zawsze wywiązywał się z obowiązków w radzie. A kiedy przyszło do czynów, użył wszelkich możliwych środków, aby nie być bezbronnym. Zauważył, że Palla i pozostali będą mieli ogromne wyrzuty sumienia, jeśli tylko uświadomią sobie, że zawiedli trzykrotnie. Po raz pierwszy, gdy oszczędzili Cosima, po raz drugi, gdy zlekceważyli jego rady. I po raz trzeci, gdy nie pojawili się zbrojnie na placu zgodnie z ustaleniami. Odpowiedzi Palli na te zarzuty nikt nie usłyszał, ale podobno mruzczał coś pod nosem, gdy opuszczał plac, by skierować się do domu.

Kiedy signorowie dowiedzieli się, że Rinaldo degli Albizzi i jego towarzysze wystąpili zbrojnie przeciwko rządowi republiki, wydało im się, że zostali sami, dlatego zabarykadowali się w pałacu. Nie wiedzieli, co robić, ponieważ nie było nikogo, dzięki komu mogliby się zorientować w sytuacji. Jednak Rinaldo zwlekał z ruszeniem pod pałac, czekając na przybycie wszystkich towarzyszy. I przez to stracił szansę na zwycięstwo. Z czasem bowiem signorowie odzyskali rezon i zajęli się planowaniem obrony. Dołączyło do nich także wielu ludzi, którzy radzili, jakie działania warto podjąć, aby skłonić zbuntowanych mieszkańców do złożenia broni. Następnie część mniej skłonnych do konfrontacji signorów udała się na spotkanie z Rinaldem. Powiedzieli mu, że nie rozumieją, czym zawinili i jak to się stało, że ów zebrał swoje oddziały, bo w żadnym razie nie mieli zamiaru go urazić. A nawet jeśli rozmawiali na temat Cosima, to wcale nie planowali zezwalać mu na powrót do Florencji. Zatem, jeśli chodzi o te obawy, można je w ten sposób łatwo

rozwiąć, ponieważ gdy tylko Rinaldo przybędzie do pałacu, zostanie z szacunkiem wysłuchany, a wszystkie skargi protestujących zostaną zarejestrowane. Te zapewnienia nie spowodowały jednak żadnej zmiany nastawienia Rinalda. Zalecił im dla własnego bezpieczeństwa zrezygnować z zajmowanych stanowisk i powiedział, że wtedy rządy w mieście zostaną zreorganizowane z powszechną korzyścią dla wszystkich mieszkańców.

Rzadko się zdarza osiągnięcie porozumienia, gdy siły adwersarzy są wyrównane, a ich stanowiska tak trudne do pogodzenia. Ridolfo Peruzzi, poruszony słowami, które usłyszał z ust obywateli, stwierdził, że jemu zależy jedynie na tym, by zapobiec powrotowi Cosima. Potwierdzenie braku takiej woli było dla niego wystarczającym zwycięstwem. Nie zamierzał dla większej wiktorii skąpać miasta we krwi. Dlatego okaże posłuszeństwo Signorii. Po tych słowach zebrał swoich ludzi i udał się do pałacu, gdzie został przyjęty z honorami. I tak to zwlekanie z decyzją Rinalda zajmującego pozycję pod San Pulinari, brak odwagi Palli i dezercja Ridolfa pozbawiły wszystkich buntowników szans na powodzenie. Zapał obywateli osłabł, a dodatkowo do uspokojenia nastrojów przyczynił się autorytet papieża.

We Florencji przebywał akurat wygnany z Rzymu przez lud papież Eugeniusz. Gdy dowiedział się o niepokojach w mieście, uznał, że w obowiązku duszpasterza leży zaprowadzenie spokoju. Wysłał patriarchę Giovanniego Vitelleschiego, najbliższego przyjaciela Rinalda, aby błagał go o przybycie na rozmowę, ponieważ wierzył, że ma wystarczający wpływ na signorów, by zapewnić bezpieczeństwo i spełnienie wszelkich warunków bez rozlewu krwi. Za namową przyjaciela Rinaldo udał się ze wszystkimi swoimi zwolennikami do kościoła Santa Maria Nuova, gdzie rezydował papież. Eugeniusz dał mu do zrozumienia, że Signoria upoważniła go do rozstrzygnięcia spornych kwestii i że jeśli tylko złożą broń, zaproponowane przez niego rozwiązanie przyniesie mu satysfakcję. Rinaldo w świetle bojaźni okazywanej przez Pallę i kaprysów Ridolfa Peruzziego, nie widząc lepszego wyjścia, zawierzył papieżowi, sądził bowiem, że autorytet jego świętobliwości gwarantuje mu bezpieczeństwo. Wtedy Eugeniusz przekazał Niccolòwi Barbadorowi i pozostałym, czekającym pod kościołem, że mają złożyć broń, ponieważ Rinaldo pozostanie na miejscu, aby ustalić warunki porozumienia z signorami. I ludzie usłuchali. Rozeszli się i odłożyli broń.

Signorowie, widząc, że ich przeciwnicy zostali rozbrojeni, negocjowali z Rinaldem za pośrednictwem papieża. Jednocześnie jednak wysłali w tajemnicy gońców w góry Pistoii po piechotę. Oddziały pieszych żołnierzy i wszelkie inne, które udało im się zebrać w najkrótszym czasie, weszły nocą do Florencji. Po zajęciu wszystkich ważnych strategicznie pozycji w mieście signorowie zwołali ludzi na plac i powołali nową balię, a ta bezzwłocznie zgodziła się na powrót Cosima i tych, którzy zostali wygnani razem z nim. Z kolei ze stronnictwa Rinalda wygnano jego przywódcę, a także Ridolfa Peruzziego, Niccola Barbadora i Pallę Strozzięgo, wreszcie tak wielką liczbę innych obywateli, że w całej Italii brakowało miejsc, w których nie mieszkałby choć jeden przedstawiciel tej nowej fali banitów. W konsekwencji tego i podobnych wydarzeń Florencja została pozbawiona rzeszy zacnych obywateli, podupadła finansowo i gospodarczo.

Papież, ujrawszy, jak wielkie nieszczęścia spadły na tych, którzy za jego prośbą zostali skłonieni do złożenia broni, okazał ogromne niezadowolenie i w rozmowie z Rinaldem wielce ubolewał, że ukarano go tak strasznie za to, że mu zaufał. Radził jednak, by Rinaldo okazał cierpliwość i nie tracił nadziei, że los się odmieni. Rinaldo odpowiedział mu: „Mój upadek i klęska mojego stronnictwa wzięła się z braku zaufania tych, którzy powinni byli mi ufać, jak również z nadmiernego zaufania do ciebie. Sam jestem jednak sobie winien, bo głupio wierzyłem, że ty, który sam zostałeś zmuszony do ucieczki ze swojego miasta, potrafiłbyś sprawić, że ja zostałbym w swoim. Dobrze wiem, jak zmienny bywa los, a ponieważ nigdy nie uzależniałem się zbyt od dobrobytu, będę mniej cierpieć z powodu kaprysów Fortuny. I wiem, że kiedy zechce, może jeszcze się do mnie uśmiechnąć. Jeżeli jednak ta zmienna pani nie spojrzy już na mnie łaskawym okiem, nie będę mocno tęsknił za miastem, w którym jednostka może więcej niż prawa. Bo warto żyć tylko w takim kraju, w którym można bezpiecznie korzystać ze swojego majątku i cieszyć się obecnością przyjaciół. Nie w takim, w którym wszystko można łatwo stracić, a przyjaciele z obawy przed utratą majątku porzucają jeden drugiego w największej potrzebie. Poza tym zawsze dobrzy ludzie odczuwają mniejszą boleść, gdy słyszą o nieszczęściach spadających na ich ojczyznę, niż wtedy, gdy jest się tego naocznym świadkiem.

A honorowe wygnanie zawsze przynosi więcej szacunku niż niewola w domu”. Po tych słowach [Rinaldo] opuścił papieża; rozgoryczony, przeklinał samego siebie, własne uczynki i nielojalnych przyjaciół. Udał się na wygnanie.

Cosimo natomiast wrócił do Florencji zaraz po tym, gdy poinformowano go o decyzji rządzących. Rzadko się zdarzało, aby jakiś obywatel, wracający do domu w glorii zwycięzcy, był witany tak entuzjastycznie przez tak wielki tłum lub aby okazywano mu tak bezwarunkowy szacunek po powrocie z banicji. Cosimo bowiem, za powszechną zgodą, został okrzyknięty dobroczyńcą ludu i zyskał miano *Pater Patriae* (Ojca Ojczyzny).

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Aby przewidzieć przyszłość, należy poznać przeszłość, ponieważ wszystko, co na świecie się dzieje, ma swój odpowiednik w minionych czasach

Niccolò Machiavelli

Machiavelli został surowo oceniony przez potomnych. Jego *Księcia* okrzyknięto podręcznikiem dla amoralnych tyranów, ale przecież opisane w nim doktryny nie zostały odkryte przez Machiavellego. On jedynie miał odwagę opisać to, co praktykowali inni, aby rządzić skutecznie i zapewnić przetrwanie państwa. Zasady spisane w *Księciu* obowiązują zresztą po dziś dzień — tam, gdzie dochodzi do konfliktu moralności i polityki, ta druga święci tryumfy.

Historie florenckie są jednym z najważniejszych dzieł Machiavellego, napisanym w latach 1521 – 1525 i zadekowanym papieżowi Klemensowi VII. W pierwszej księdze renesansowy filozof opisał kluczowe wydarzenia z przeszłości Italii, aby w drugiej skoncentrować się na historii Florencji. Dzieło to charakteryzuje się prostą, logiczną narracją, dzięki której autor skutecznie podtrzymuje zainteresowanie czytelnika. Jest to zresztą nie tylko pozycja historyczna, ale również traktat o polityce, kulturze i społeczeństwie. Machiavelli zawarł w nim najważniejsze refleksje dotyczące konfliktów społecznych i politycznych, oparłszy się na rozważaniach o sytuacji średniowiecznej i renesansowej Florencji. Te przemyślenia dotyczące istoty władzy i tego, jaki jej rodzaj i jakie sprawowanie przyczyni się do wzrostu zamożności i znaczenia państwa, pozostają w zadziwiający sposób aktualne. Także dziś bowiem konflikt polityczny jest grą, której stawkę stanowią wolność, godność, odpowiedzialność, dobrobyt i samostanowienie.

I właśnie o tym są *Historie florenckie* Machiavellego.

Czasami trzeba jako dobro oceniać mniejsze zło

Niccolò Machiavelli

NICCOLÒ MACHIAVELLI (1469 – 1527) był historykiem, prawnikiem, filozofem, autorem dzieł politycznych i społecznych, a także dyplomatą florenckim. Jest uważany za wybitnego przedstawiciela renesansowej myśli politycznej. Swoje obowiązki wypełniał z największym zaangażowaniem, jednak nie zdołał zaspokoić w pełni własnych ambicji politycznych. Większość jego dzieł została wydana pośmiertnie. W 1559 roku pisma Machiavellego znalazły się na kościelnym indeksie ksiąg zakazanych.

Należy zawsze mieć na uwadze cel

Niccolò Machiavelli

onepress



Księgarnia internetowa:
<http://onepress.pl>



HELION SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
onepress@onepress.pl

książkiklasybusiness

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8521-4



9 788328 385214

Cena: 59,00 zł